

Bigbit i milicja w jednym tyglu. Bez smaku

Bigbitowy klimat, niezłe stylizacje i muzyka na żywo. Cóż z tego, skoro jest... nudno. Dowcip ciężki, mało lotny, a i opadanie milicyjnych spodni - niespecjalnie ciekawe.

Ogranych chwytów sporo, finezji brak. „Bigbit Milicja” w Teatrze Dramatycznym nie ma w sobie uroku „Tanga Prohibicji”.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Ta sama aktorska ekipa, ten sam reżyser i autor scenariusza (Maciej Zakliczyński), praktycznie ci sami muzycy, ten sam pomysł. Czyli śpiewogra, w której lecą piosenki z epoki, kapela gra na żywo, na pierwszym planie rozgrywa się jakaś historia. Wtedy mieliśmy rok 1939, hity międzywojnia, a w tym wszystkim perypetie pewnego podupadającego kabaretu, wewnętrzne anse i niuanse. Teraz - rok 1969, kawalki bigbitowe, i sylwestrową imprezę, na poły legalną, na poły nie, na którą trafia pewien milicjant służbista.

Imprezę stara się rozkręcić Kornel (Bernard Maciej Bania), w czym pomóc próbują mu jego dwie przyjaciółki, Basia (Monika Zaborska-Wróblewska) i Nina (Agnieszka Możejko). Pojawia się tajemniczy Leon (Piotr Szekowski), który przebiega przez scenę niczym szpieg z krainy deszczowców. I wspomniany milicjant, Bolek (Mateusz Witczuk), który nie tylko macha pałką, ale okazuje się być miłośnikiem bigbitu.

I byłoby nawet niezłe, bo najnowszy spektakl Węgierki ma potencjał. Niestety, jak na razie rozłazi się w szwach. I staje się nierówny, niezborny, nijaki. Jakby nie mógł się zde-

MARCIN ONIERYJUK



Choć aktorzy dwoją się i troją - wypadają błado i niespecjalnie zapadają w pamięć

cydować, w którą stronę ma iść. Jakby zmieścić za dużo chciał smaków, w efekcie... dając strawę bez smaku.

Pojedź Gomulką czy Bierutem

Sporo tu różnych tropów i cytatów, już już pobrzmiewa coś ciekawie, coś z tego, skoro to coś zderza się za chwilę z czymś innym od Sasa do lasa i znika w chaosie, w którym ważniejsze zdają się być rubaszne gesty i mało finezyjne dowcipy okołoseksualne niż to, co w jakimś sensie mogłoby nam powiedzieć coś więcej o epoce. Zderzanie nastrojów, łamanie poważniejszej nuty żartem zazwyczaj dobrze robi spektaklom, dowodzi dystansu i ironii. Ale tu ta formuła nie zawsze się sprawdza. I scena, w której milicjant mierzy z pistoletu do bohaterów, a ci zaczynają śpiewać i tańczyć do rytmu „O mnie się nie martw” - wypada co najmniej dziwnie. Żebyż to jeszcze mia-

ło sznyt komiczny, absurdalny, czy groteskowy. Niestety nie.

O ile „Tango Prohibicja” wygrywało komizmem właśnie, prezentując przedziwaczne, ale zabawne i bogate interpretacyjnie aranżacje znanych utworów, o tyle w „Bigbit Milicja” komizmu akurat niewiele. O ile tam w jednej zaskakującej aranżacji dostać mogliśmy rys historyczny, polityczny i społeczny epoki, o tyle tu tego brak.

Owszem, sporo jest żartów z nadętych przemówień, sporo „wycieczek” w stronę partyjnej nowomowy, czy filmów nawet. Padają tu teksty, które zostały wygłoszone już po 1969 (słynna fraza Gierka, czy z „Gwiezdných wojen”), ale o chronologię już mniejsza, bo w sumie to rzecz umowna. Rzecz w tym, że większość tych tekstów to rodzaj kalki, szablonu, na dłuższą metę - nużących. Chciałoby się usłyszeć coś wię-

cej, wyluskać z tego tygla coś mniej „typowego”, z tym jednak trudno. Cytat jednego z bohaterów: „Pojedź Gomulką czy Bierutem” przekłada się też na stereotypowe, już na poziomie scenariusza, budowanie postaci w stylu choćby: „pojedź milicjantem”. Co najwyraźniej oznacza wyłącznie milicjanta popełniającego błędy językowe, śledzikującego i, delikatnie mówiąc, mało lotnego.

O ile w „Tangu Prohibicji” postaci bohaterów były naszkicowane mocno i dość wyraziście, o tyle w śpiewogrze 30 lat później wypada to bardziej powierzchownie. I w sumie trudno powiedzieć - czy postaci z „Bigbitu” są słabo „napisane”, czy po prostu od niechcenia zagrane. Bo choć aktorzy dwoją się i troją - wypadają błado i niespecjalnie zapadają w pamięć. W przeciwieństwie do swoich ról w „Tangu Prohibicji”.

Tańce na scenie

Nieoczekiwanym plusem spektaklu okazuje się muzyka, w której powracają hity Skaldów, Piotra Szczepanika, Czesława Niemena, Karin Stanek, Krzysztofa Klenczona, Niebiesko-Czarnych i wielu innych. Jest trochę mało udanych wykonań, ale też całkiem sporo tu ciekawych aranżacji i interpretacji, jak choćby „Kochać”, czy „Płonie stodoła” w zupełnie odjechanym rytmie i humorystycznej wersji.

Z tyłu sceny zasiadają muzycy grający na żywo (Urszula Kisiel, Paweł Dukato Czackowski, Mateusz Kaczyński, Jakub Kisiel, Maciej Samluk), którzy nie tylko generują charakterystyczne brudne brzmienia z lat 60., ale też grają w spektaklu, a nawet w trakcie przerwy - zapraszając śmiałków na scenę, by pomogli odpowiednio spożytkować trunki. Muzycy i aktorzy są wystylizowani zgodnie z duchem epoki, trzeba przyznać zresztą, że zestaw: kostiumy i scenografia jest tu ciekawy i bardzo spójny. Na widzów wspomnienie z epoki w postaci dużego rekwizytu czeka już przed teatrem, są też wciągani do zabawy w trakcie spektaklu (na premierze na scenę do tańca wyciągnięci zostali i hasali w rytmie rock’n’rolla decydenci: prezydent Tadeusz Truskolaski i wicemarszałek Maciej Żywno).

Zwraca uwagę choreografia - aktorzy tańczą, a nawet tworzą zaskakujące konfiguracje - jak ciekawy „ludzki” motocykl, na którym z listami i krzykiem „ludzie zejździe z drogi” - pędzi, a jakże, listonosz.

A jednak czegoś w najnowszej premierze zabrakło. ●

Teatr Dramatyczny - „Bigbit Milicja”. Spektakl powstał w ramach Sceny Inicjatyw Artystycznych, trwa ok. 120 minut (z przerwą), przeznaczony jest dla osób powyżej 16. roku życia. Najbliższe spektakle: 8-10 stycznia, godz. 19 oraz 5, 6 i 7 lutego.